

Wiesław Śladkowski, *Ferdinand Foch. Marszałek trzech narodów, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski*, Lublin 2018, Drukarnia Tekst, ss. 231

W 1988 r. ukazała się na polskim rynku księgarskim biografia Georges'a Clemenceau, napisana w sposób popularny, ale z zachowaniem całego rygoru naukowego. Autorem jej był profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Wiesław Śladkowski. Przyjęta życzliwymi recenzjami, została wznowiona w 1998 r.

Minęło nieco lat i ten sam autor ogłosił (własnym staraniem) publikację, która w sposób oczywisty kojarzyć się musi z poprzednią. Jej bohaterem jest Ferdinand Foch – nosiciel godności marszałka nadanej mu przez trzy państwa: oprócz jego francuskiej ojczyzny także przez Wielką Brytanię i Polskę. Pod tym samym piórem spotkali się więc dwaj wskazani imiennie bohaterowie uchwały podjętej 11 XI 1918 r. przez francuską Izbę Deputowanych, brzmiącej następująco: „Wojsko oraz jego dowódcy, rząd Republiki, premier i minister Wojny Georges Clemenceau, naczelny wódz wojsk alianckich marszałek Ferdinand Foch – dobrze zasłużyli się ojczyźnie”. Dodać można, że autor w sposób widoczny podążył tu śladami wielce przezeń szanowanego Jean-Baptiste'a Duroselle'a.

Tak jak poprzednio poprzez opisywaną postać Wiesław Śladkowski przybliży czytelnikowi polskiemu kilkadziesiąt lat ważnych w dziejach dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej Francji. W tym wypadku proporcje książki rozkładają się nierównomiernie. Na 215 stron właściwego tekstu o zakresie określonym latami życia Focha, a więc 1851–1929, 103 traktują o nieco ponad czterech latach dających się odgadnąć w sposób oczywisty: 1914–1918; przy nietrudnym do zrozumienia przedłużeniu tego okresu o rok 1919, liczba poświęconych mu stron wzrasta do 125. To I wojna światowa określiła w przemożny sposób miejsce Focha w historii. Profesor Śladkowski podkreśla, że rozpoczął ją „jako dowódca korpusu, był więc w gronie kilkudziesięciu

generałów sprawujących taką funkcję” (s. 227) – zakończył jako naczelny wódz sił zbrojnych siedmiu państw walczących na rozstrzygającym froncie zachodnim.

Zanim przejdziemy do tej najistotniejszej części książki, warto poświęcić kilka zdań jej początkowym rozdziałom. Omawiania tu biografia Focha nie rości sobie pretensji do miana biografii pretekstowej w pełnym rozumieniu tego pojęcia. Ta słusznie ceniona formuła oznacza szeroko zakrojony, możliwie kompleksowy obraz epoki, w której „zanurzona” była przedstawiana postać. W tym wypadku zamysł jest skromniejszy, na co zresztą wskazują same rozmiary publikacji. Ale i w tej formie, którą można określić jako typową dla swojego gatunku, postać bohatera nie jest – bo być nie może – wyłączona z kontekstu swojego czasu. Mamy więc ukazany obraz Francuza urodzonego w połowie XIX stulecia, w rodzinie naznaczonej tradycją bonapartystowską, ale zarazem katolicką, i gotującego się do godziwej kariery zawodowej, do której przepustką miał być dyplom prestiżowej *École Polytechnique*. Składanie egzaminów do niej rozpoczął latem pamiętnego roku 1870. Wojenna klęska, jaką poniosła wtedy Francja, sprawiła, że młody *polytechnicien* z dwóch rysujących się przed nim dróg bez wahań wybrał wojskową. Przez następne 43 lata posuwał się po szczeblach tej kariery, osiągając stopień generalski i dowództwo korpusu poprzedzone trzyletnim komenderowaniem paryską *École de Guerre*, czyli Wyższą Szkołą Wojenną, w której uprzednio był też wykładowcą. To ostatnie zawdzięczał ówczesnemu premierowi Clemenceau.

Podobnie jak w wypadku innych dowódców francuskich, nie licząc tych o doświadczeniu kolonialnym, wybuch wojny w 1914 r. zastał go jako teoretyka. Teraz miał bezzwłocznie przekształcić się w praktyka. Okazał się, jak pisze Wiesław Śladkowski, praktykiem wybitnym i wstąpił na drogę pnącą się szybko i stromo w górę.

Nie będziemy tu powtarzali opowieści autora, rozciągniętej na ponad cztery lata. Zamiast tego warto poświęcić jej krótki komentarz. Jest to obraz wojny prowadzonej na pierwszoplanowym froncie zachodnim – obraz ukazywany „od góry”, z perspektywy dowódców przesuujących na mapie dywizje, korpusy i armie, dążących do spożytkowania mas ludzkich i środków technicznych, jakie mieli w swojej dyspozycji dla zyskania przewagi nad nieprzyjacielem, który działał tak samo i posiadał analogiczne możliwości. Zadanie to można było wykonywać w ten lub inny sposób – ilustrują to w tym wypadku takie nazwiska, jak Joffre, Pétain i właśnie Foch – ale okazywało się ono nie do zrealizowania aż do roku 1918.

Przy zrozumiałym przyjęciu takiej właśnie formuły autor w wyraźny sposób jest pod wrażeniem energii i trafnych zazwyczaj decyzji swojego bohatera. Nie przemilcza jednak momentów dyskusyjnych, jakim było np. nadmierne przywiązanie do beznadziejnych walk o wzgórze Vimy. Wielkie, a bezowocne ofensywy podsumowuje też danymi o stratach ludzkich – są to powtarzające się wartości sześciocyfrowe. Można rzec, że ta narracja wchodzi na nowy, wyższy szczebel, osiągając rok 1918. Na pierwszy plan wysuwa się wówczas faktyczny wódz niemiecki, Erich Ludendorff – trafna dyrektywa „uprzędzić [przybycie] Amerykanów!” (s. 109) i możliwości związane z faktycznym zniknięciem frontu wschodniego doprowadziły do serii potężnych ofensyw, które miały przynieść II Rzeszy zwycięstwo. Ripostą były – jak głosi tytuł odpowiedniego rozdziału – „niezlomny opór, zwycięski atak”, czemu towarzyszyło wprowadzenie jednolitego dowództwa nad całością sprzymierzonych sił na zachodzie – powierzone zostało ono Fochowi. Opowieść o niełatwej drodze do przełamania oporu sojuszników dla osiągnięcia tej decyzji, o prowadzeniu dowodzenia przez Focha, wreszcie o zwycięskim zakończeniu walk to najlepsza, rzecz można porywająca, część tej książki,

w której autorowi udzielił się *élan* jego bohatera. A jednak pozostawia ona uczucie pewnego niedosytu. Towarzyszą jej bowiem – i trudno sobie wyobrazić, aby mogło być inaczej – mapy, ale nie nadążają one za narracją. Gdyby ich było więcej, gdyby było na nich więcej nazw obecnych w tekście, chociażby kosztem innych (naniesionych tam zapewne zgodnie z ogólnymi zasadami kartografii, ale w tym wypadku mniej potrzebnych) – ta opowieść dodatkowo i pięknie zyskałaby na wyrazistości.

„Foch jako Naczelnny Wódz sił sprzymierzonych wypełnił zadania, jakie stanęły przed nim, gdy obejmował swoje stanowisko” – to zdanie ze s. 147 we właściwy sposób podsumowuje przedstawienie drogi do zwycięstwa. Nieco wcześniej znajduje się opis podniosłej sceny, kiedy to premier Clemenceau informuje Focha o projekcie dekretu mianującego go marszałkiem Francji, co dokonało się 7 VIII 1918 r. Ale na s. 159 można przeczytać ostre, wręcz brutalne słowa Clemenceau z 23 października tego samego roku, a więc jeszcze sprzed rozejmu: „Rzeczą Pana jest prowadzenie wojny, ale kwestie odnoszące się do pokoju, polityki nadreńskiej itp. obchodzą nas i tylko nas. Nie ścierpimy ani przez chwilę, aby Pan mieszał się do nich”. Wiesław Śladkowski słusznie widzi w tym przejaw autorytarnego stylu rządów „Starego Tygrysa”. Można dodać, że autor tych słów zapewne zdawał sobie sprawę, jak wielką stanowczość musi okazać wobec swojego interlokutora. Jednak nie do końca prawdą było, że kwestie pokoju czy (zwłaszcza) polityki nadreńskiej nie należały do Focha. Musiały go obchodzić jako wojskowego, a więc o tyle, o ile wiązały się z zabezpieczeniem Francji przed przyszlą wojną ze strony Niemiec. Ale rację miał Clemenceau, dając do zrozumienia, że te względy nie mogły przeważyć na przyszłej konferencji pokojowej.

Jej rozstrzygnięcia uczyniły z Focha nieubłaganego krytyka traktatu wersalskiego. Bez trudu mógł wskazywać jego ułomności – z punktu widzenia wojskowego francuskiego. Nie był politykiem, toteż nie był zobowiązany brać pod uwagę ograniczeń politycznych, jakim podlegał premier reprezentujący Francję na konferencji pokojowej. Takie było podłoże ich rozbrzmiewającej przez lata kontrowersji, której autor nie mógł pominąć, ale o której pisze dość krótko.

Ściśle rozumianą biografię Focha zamykają strony poświęcone jego ostatnim latom, śmierci i zorganizowanemu z niezwykłą pompą pogrzebowi, który odbył się 26 III 1929 r. Jednak biografię napisaną przez autora polskiego uzupełnia obszerny rozdział „Foch a Polska”. Najważniejsza jego część przedstawia wizytę, jaką odbył Foch w Polsce w dniach 2–12 V 1923 r. Poprzedziła ją decyzja prezydenta Wojciechowskiego z 16 kwietnia, mianująca go marszałkiem Polski. Szczególnie interesujące są jednak wnikliwe rozważania na temat stosunku Focha do polskich generałów, zwłaszcza zaś do Piłsudskiego; wiążą się one nie tylko z tą wizytą.

Tu na marginesie warto uczynić pewną uwagę. Na s. 196–198 mowa jest o wydarzeniu, jakie miało miejsce 5 II 1921 r. w Saint-Cyr, kiedy to w czasie swojej wizyty we Francji Piłsudski niespodzianie udekorował Focha krzyżem *Virtuti Militari*. „Jaki to piękny, spontaniczny gest Piłsudskiego wobec Focha, oto pierwsza refleksja patrzącego – pisze autor – Nie znamy jednak odpowiedzi Focha i nie wygląda on na zadowolonego z tego rodzaju dekoracji, a raczej na zaskoczonego”. Prawdą jest, że gest Piłsudskiego nie miał odpowiedniej oprawy protokolarnej, nie był to też Krzyż Wielki tego orderu (ten otrzymał marszałek w czasie późniejszej wizyty w Polsce). Foch nie musiał także być ujęty podkreśleniem przez Piłsudskiego, że ten mówił o sobie jako o (byłym) Naczelnym Wodzu armii polskiej – w ten sposób do wodza francuskiego zdawał się równać ten, którego przedstawiciele armii francuskiej uważali za dyletanta i szacowali niezbyt wysoko. Nie jest jednak prawdą, jak sugeruje

autor na s. 212, że zabrakło tu powołania się na władze Rzeczypospolitej Polskiej, albowiem Piłsudski zaakcentował wówczas swoją funkcję głowy państwa.

Skoro jesteśmy przy komentarzach, odnotujmy dwa defekty przy nazwiskach – nie jest to dużo, zważywszy na wielką ich obfitość. Wielokrotnie wymieniany i przeciwstawiany Fochowi Pétain jest konsekwentnie pozbawiany akcentu nad „é”, natomiast towarzyszący marszałkowi w jego podróży do Polski gen. Émile Hergault występuje stale jako Heirgand. Opowieść o Fochu ubarwić mogły takie anegdoty, jak opinia, którą miał wygłosić jako komendant École de Guerre o jednej z przyszłych broni Wielkiej Wojny, mianowicie o lotnictwie: „to [tylko] sport!”. Według innej, być może apokryficznej, Foch miał twierdzić, że jego podziw dla Napoleona, zwycięzcy wojen przeciw kolejnym koalicjom, osłabł, odkąd sam doświadczył tego, co oznacza dowodzenie wojskami koalicyjnymi – co oczywiście traktować należy jako typowo francuską *boutade*, a nie jako opinię o wojskowych umiejętnościach cesarza.

Bardziej istotny od powyższych drobiazgów jest komentarz, którym warto zamknąć powyższe rozważania. Omawiana książka ma, jak wspomniano, charakter popularny, co wyraża się m.in. brakiem aparatu naukowego. Za jej wartościowy element uznaje jednak trzeba dobrze skonstruowaną informację bibliograficzną zawartą we wstępie. Podkreślić też należy sygnalizowane raz po raz założenia autora. Bierze on wyraźnie pod uwagę refleksję nad Wielką Wojną, pogłębioną i upowszechnioną – a uprzednio mało obecną w Polsce – w związku z jej stuleciem: a więc o tej wojnie jako bezprzykładnej rzezi. Ta świadomość widoczna jest we wspomnianych już wyżej informacjach o stratach ludzkich, widoczna jest we wstępie (zwłaszcza na s. 12–13) czy w przytoczonym na s. 184 komentarzu pisma „Libertaire”: „gdyby nie Foch, 15 milionów ludzi mogłoby umrzeć tak jak on w swoim łóżku, po długim życiu”. Ta ostatnia wypowiedź ma charakter w oczywisty sposób propagandowy, w duchu radykalnego pacyfizmu – skądinąd wytlumaczalnego. Nietrudno jednak zauważyć, że ujmowana wprost czyni ona Focha odpowiedzialnym za całą wojnę, co jest nierzeczowe. Niezależnie od uczuć powszechnych we Francji po 1871 r., Foch – tak jak miliony Europejczyków – po prostu znalazł się w wojnie. I jego zadaniem było ją prowadzić. Nad sposobem jej prowadzenia można by się zastanawiać i od pewnych wątpliwości nie jest wolny sam autor, co raz po raz dyskretnie sygnalizuje. Ale na ile inaczej było to możliwe i jakie byłyby tego rezultaty – na to nie sposób znaleźć odpowiedź. Natomiast słuszność należy przyznać słowom, które również obecne są we wstępie: „Historyk zajmujący się tymi czasami winien pamiętać, że ten, o którym pisze, żył i działał w latach różniących się od dzisiejszej epoki. Inne były wówczas zasady, poglądy dotyczące wielu ważnych kwestii i spraw związanych ze stosunkami politycznymi, społecznymi czy religijnymi oraz toczącymi się wojnami. Uwarunkowania te muszą być brane pod uwagę, zwłaszcza gdy formułowane są oceny i wnioski dotyczące znajdującej się pod lupą historyka postaci. Co oczywiście nie może oznaczać, że nie podlega ona, jak każdy człowiek, ponadczasowym kryteriom osądu moralnego”.

Biografia Ferdinanda Focha napisana przez Wiesława Śladkowskiego z pewnością zasługuje na polecenie jej polskim czytelnikom.

Tomasz Schramm

Poznań